Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.
Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 30. **Kraków. Czwartek dnia 6 Lutego 1902.** **Rok X.**

Od Administracji.

Prosimy o rychłe nadesłanie prenumeraty, która wynosi za luty:

w miejscu kor. 2 —
na prowincji „ 2 40 h.

Nowo przystępujący Prenumeratowie otrzymają **bezpłatnie** początek **„Przygód kijowsko-syberyjskich“** St. Kądzielskiego“, oraz za dopłatą 60 hal. początek powieści „Marzyciele“ ś. p. J. Rogosza.

Wraz z prenumeratą na „Głos Narodu“ można przesyłać prenumeratę na dwutygodnik humorystyczno-satyryczny **„Djabeł“**. Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową wynosi 2 korony kwartalnie.

My i Czesi.

W przededniu zebrania się Rady państwa i u schyłku dyskusji budżetowej zapanowała radość i otucha w całem dziennikarstwie wiedeńskiem, zwłaszcza urzędowem i półurzędowem. — Parlament uratowany, parlament zdolny do pracy pożytecznej, dzięki wytrwałości i zręczności prezydenta ministrów, oto piosnka, którą powtarzają na wyścigi oficjalni i nieoficjalni fabrykanci opinji publicznej. Dziwnem jest cokolwiek, że w tym chórze, rozbrzmiewającym radośnie, brakuje głosu polskiego, że wśród ogólnego zadowolenia stronnictw, my jedni tylko mamy uczucie wielkiego rozczarowania. Składają się na to rozmaite przyczyny, o których pokrótce już wspomnieliśmy. Z całorocznej kampanji parlamentarnej wychodzimy bez żadnych niemal realnych korzyści. Wprawdzie p. Rapaport prawi co chwila w krakowskiej Izbie handlowej o wielkich zdobyczach finansowych i przemysłowych, jakie Galicji ma przynieść po roku 1920 owo słynne przedłożenie kanałowe, my jednak wiemy na razie tylko tyle, że kraj nasz, który nie jest w stanie zdobyć się na uposażenie dostateczne szkół ludowych ani stworzyć przemysłu, będzie od r. 1904 płacić po dwa miljony koron rocznie w nadziei, że po latach 16-tu, gdy wypłacimy 32 miljony koron, galicyjski przemysł i galicyjska produkcja może się podniesie.

Lokacja kapitału na taki procent przypuszczalny jest dla biedaków takich jak my bardzo ryzykownem przedsięwzięciem. Po za tą słynną kanalizacją mamy otrzymać nadzieję, że gimnazjum polskie w Cieszynie będzie kiedyś upaństwowionem i że w budżecie pozostanie dawniejsza na ten zakład subwencja rządowa, za co Niemcom znowu przypadnie podobna kwota na gimnazjum prywatne we Frydku. Oprócz tych nadziei wszystkie nasze zdobycze rozpływają się w mgle nieokreślonych obietnic. Obiecują nam więc pożyczkę dla miasta Krakowa, obiecują budowę szkoły przemysłowej, obiecują zniesienie myt drogowych, utrzymanie dotychczasowych taryf kolejowych, obiecują od lat 26 zniesienie rewersów demolacyjnych, które tamują rozwój naszego miasta, nie obiecują zaś wcale uregulowania podatku domowo-czynszowego, ani żadnej akcji dla podniesienia przemysłu, który ku ostatecznej nachyla się ruinie.

I gdy dziś dowiadujemy się, że poseł Steinwender, jeden z filarów ludowego stronnictwa niemieckiego, jedzie do Pragi aby porozumieć się z burmistrzem tamtejszym drem Srbem, o subwencję 16-tu miljonów koron dla stolicy czeskiej, jeżeli donoszą z Wiednia, że rząd po cichu zamierza utworzyć gimnazjum ruskie w Stanisławowie, to mimowolnie nasuwa się pytanie, gdzie jest Koło polskie? gdzie jest stronnictwo, które z zaparciem się własnych potrzeb i interesów służyło wiernie rządowi, które swojem umiarkowaniem przyczyniło się tak bardzo do uzdrowienia parlamentarnych stosunków, i gdzie jest wreszcie ta opozycja nasza, która w ostatnim okresie wyborczym szafowała tak hojnie obietnicami a skończyła na znanej zmianie statutów Kołowych?

Czyż kraj, a zwłaszcza miasta nasze, po to wysyłają posłów swoich do parlamentu, aby staczali zawzięte walki w Kole o brzmienie tego lub owego paragrafu, zamiast pilnować najżywotniejszych interesów swoich wyborców? Odpowiedzą nam na to oczywiście, że położenie polityczne było bardzo trudne, i że posłowie nasi musieli stosować wymagania swoje do sytuacji parlamentarnej. Ależ to położenie ani na włos nie było pomyślniejszem dla Czechów i Niemców, a jednak i jedni i drudzy wyszli z niego z korzyścią i z tryumfem.

Przyczyna naszych niepowodzeń musi więc leżeć gdzieindziej; w programie politycznym, w niezręcznej taktyce i w braku dojrzałości politycznej.

Gdy Koło polskie, jak wątła łódka w tę i ową nachylało się stronę, gdy w łonie jego bezustannie prawie jałowa toczyła się walka a w Izbie posłowie polscy ku niepomiernemu zadowoleniu Niemców „prali“ brudy galicyjskie i podkopywali w ten sposób znaczenie polskiej reprezentacji, stali posłowie czescy w zwartym szeregu i pracowali skutecznie dla dobra kraju i narodu swego.

Mówi się u nas wiele i pisze o świetnym rozwoju przemysłu i narodowości czeskiej, ale nikt nie zwraca uwagi na to, że ten stan pomyślny jest owocem usilnej, wytrwałej i rozumnej pracy narodowej. Czesi, jakkolwiek podzieleni na stronnictwa, nie wytaczali nigdy swoich waśni domowych przed parlamentem, a chociaż nie zgadzali się zupełnie na program polityczny, to bronili go mimo to wszyscy. I w tem tkwi tajemnica ich siły i wzrastającego w oczach naszych znaczenia.

Niech więc wielbiciele Czechów u nas wezmą sobie do serca ich przykład piękny i wzniosły i niech zamiast czczych deklamacyj na ten temat, starają się w czynach naśladować czeską dojrzałość polityczną i czeską taktykę.

Cenne wyznanie.

(*Mm.*) W ostatnim zeszycie głośnego tygodnika niemieckiego „Die Zukunft“, którego wydawcą jest Maksymiljan Harden, brat burmistrza poznańskiego Witkowskiego, pomieścił znany publicysta niemiecki Jentsch cztery uwagi, tyczące się zajść wrzesińskich.

Z tych uwag czwarta, ostatnia jest bardzo a bardzo ważną. Oświetla bawiem zamiary Niemców na przyszłość, oświetla rolę, jaką Niemcy nam Polakom przeznaczali w owej przyszłości.

Jentsch zaczyna od stwierdzenia, że w Niemczech panuje niesłychane przeludnienie. To przeludnienie zagraża katastrofą, szeregiem przewrotów społecznych, jeżeli mu się nie zapobiegnie w porę. Lekarstwem dobrze zorganizowane wychodźctwo w takiej formie, by nie szło na marne dla państwa, lecz przysparzało temu ostatniemu ziemi i sił.

Plany wychodźctwa zamorskiego — to mrzonki. Niemcy są ludem, przyzwyczajonym mieć twardy grunt pod nogami. Mogą zatem i muszą osiedlać się w Europie wschodniej, południowo-wschodniej i w Azji Mniejszej. Ale to osiedlanie się musi mieć postać stopniowego zaboru owych ziem. Rosję trzeba zepchnąć do Azji i zrobić z niej państwo azjatyckie.

Ważną pomocą dla Niemiec w owym planie mogli być Polacy. Należało ich zjednać dla Niemiec mądrą polityką, a zjednawszy, zmienić w klin, który rozsadzałby zmurszały organizm państwowy wielkiego państwa carskiego.

Była w dziejach chwila taka, kilka dziesiątków lat, kiedy ów mądry plan miał wszelkie widoki powodzenia. W tem Bismarck wszedł na drogę polityki antypolskiej; po nim zjawili się hakatyści i wnet osiągnięto skutki wręcz odmienne. Polacy nauczyli się nienawidzić Niemiec, zaczęli apelować do solidarności słowiańskiej i zamiast być przednią strażą niemiecką, zmienili się w przedmurze Słowiańszczyzny, tamujące naturalny pęd Niemiec do rozszerzania granic na wschód. Nie koniec na tem! Rosja zaczęła patrzeć okiem podejrzliwem na zamiary Niemiec, odgadła je i wzrosła na wielką potęgę militarną, posługującą się trafnie dobranymi sojuszami.

Hakatyzm pracuje na zgubę Niemiec. Trzeba zawrócić z tej drogi, póki pora.

Dla wyjaśnienia dodam, że Jentsch konsekwentnie zwalcza hakatyzm. Przed trzema tygodniami w czasopiśmie wiedeńskiem „Die Zeit“ zamieścił obszerny artykuł, udawadniający niemoralność i głupotę hakatyzmu. I on jest — jak dzisiaj prawie każdy Niemiec — zwolennikiem zniemczenia Polaków, lecz chce osiągnąć ów cel drogą pokojowej asymilacji. To otwarte zatem wyznanie, że Niemcy muszą zjeść nietylko nas, ale i Rosję, — to wyznanie zasługuje na podkreślenie i rozgłoszenie. Nie my jedni zresztą powinniśmy wziąść sobie do serca wynurzenia Jentscha.

Powtarza się zatem po wiekach historja Słowian z nad Łaby i Odry.

Sprawy parlamentarne.

Powitanie Izby przez prasę. — Losy Karola Hermana Wolffa. — Ministrowie, prezydent i wiceprezydenci. — Niefortunna rola ministra Giovanellego. — Prasa kozłem ofiarnym w katastrofie gniewińskiej.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Większość gazet tutejszych powitała pierwsze posiedzenie Izby poselskiej po świętach Bożego Narodzenia artykułami wstępnymi, jak gdyby to był początek nowej sesji.

I w samej rzeczy parlament austrjacki zasługiwał na to odznaczenie. Wszak po latach pięciu odbyły się po raz pierwszy prawidłowe rozprawy nad budżetem w komisji; po latach pięciu po raz pierwszy ma Izba załatwić budżet w sposób, przewidziany przez konstytucję. Jedna tylko „Ostdeutsche Rundschau“ mocno z tego niezadowolona. Nad pracę spokojną przenosi obstrukcję i ruinę. Tymczasem nic z tego! Lecz pociesza się nadzieją, że przy obradach nad ugodą węgierską parlament djabli wezmą z pewnością.

* * *

Karol Herman Wolff rankiem na szpaltach swego dziennika wzywał posłów wszechniemieckich do jedności. Innemi słowy, żądał, by go przyjęli do swego grona.

W południe przekonał się, że Schönerer brzydzi się jego osobą bardziej stanowczo, niż onego czasu panna Tschan. Nawet ani raz jeden nie chce korzystać z jego bezpośredniego sąsiedztwa.

Chciał tedy niedoszły ojciec chrzestny zapowiadanego Seidla juniora siąść między posłami stronnictwa ludowego niemieckiego. Tutaj przecież nie zapomniano mu napaści i oszczerstw miotanych na posła Pradego, kampanji, która straciła tego ostatniego z wiceprezydjalnego fotelu. Musiał zatem siąść Karol Herman na ławach postępowców niemieckich. Wrócił w myśl przysłowia francuskiego do przedmiotu pierwszych amorów: był bowiem w Pradze Czeskiej żarliwym onego czasu „dajczliberałem“, czyli, jak brzmi nad Wełtawą miano lokalne, „Kasynotą“.

* * *

Ministrowie w wybornym humorze. Tożsamo hrabia Vetter. Młody prezydent zapomina coraz bardziej przedmiotów, potrzebnych do drugiego

rigorosum lekarskiego, w zamian przecież wprawia się w sztukę kierowania obradami Izby. Staje się mniej zależnym od suflerów, nabywa samodzielności. Nie odkłada odpowiedzi na rozmaite kwestje do posiedzenia następnego i nie odczytuje tychże z kartek, wsuwanych mu ukradkiem przez naczelnika kancelarji, dra von Bauera. Nawet stosunki osobiste między obu wiceprezydentami, zezującym w stronę Prus Augustem Kaiserem i drem Zaczkiem, nabrały pewnej serdeczności.

* * *

Tylko minister rolnictwa Giovanelli gra, jak zawsze, rolę niefortunną w parlamencie. Podczas wyjaśnień, jakie dawał w sprawie katastrofy gniewińskiej, nieporadnością w wysłowieniu, ruchami, pełnymi zakłopotania, budził formalnie litość w słuchaczach. Widocznem było, że niewłaściwy człowiek zajmuje niewłaściwe stanowisko.

Dlaczego nie mamy powiedzieć otwarcie tego, co każdy z posłów odczuwał podczas wtorkowego posiedzenia? W ministerjum rolnictwa urzędnicy nie kryją również uczuć, jakie czują, odnośnie do prasy. Radca ministerjalny Zechner prasie przypisywał winę za wrażenie, jakie wywarła na ogóle katastrofa w Gniewinie. Że prasa wiedeńska ugania się za sensacją bardzo niskiego pokroju, to nie ulega wątpliwości. Komicznie przecież brzmi oskarżenie, podniesione przeciw prasie przez pana hofrata, jak gdyby dzienniki zawiniły, iż kilkudziesięciu górników przypłaciło życiem katastrofę w szybie „Jupiter“.

Atak radcy Zechnera na prasę wygląda w tym wypadku na próbę odwrócenia uwagi Izby poselskiej od głównych winowajców. A że tych winowajców nie między dziennikarzami należy szukać, o tem mogła i powinna była pouczyć panów przedstawicieli ministerjum rolnictwa wyborna i rzeczowa mowa posła młodoczeskiego, inżyniera Kaftana.

Rzecz znamienna, że ani minister, ani jego hofrat nie próbowali słowem jednem zbić ciężkich zarzutów posła Kaftana. Ba! oskarżać prasę, jest o wiele łatwiejszem i przyjemniejszem zadaniem!

Z pod zaboru pruskiego.

Ogłosiliśmy niedawno poufne raporty obu wielkorządców prowincyj polskich pod berłem pruskiem, które służyły za podstawę dla znanych hakatystycznych mów kanclerza Bülowa. Obecnie „Dziennik Poznański“ zbija na podstawie najściślejszych danych wszystkie fałsze tych sprawozdań, ułożonych widocznie tylko w tym celu, aby przerazić Niemców widmem „uciśnionej niemczyzny“ w Wielkopolsce.

Otóż najpierw prezes rejencji poznańskiej zaznaczył w swym raporcie z dobrze udanem przerażeniem, że żywioł polski zdobył dla siebie aż 5 mil kwadratowych ziemi w samej Wielkopolsce! Na to odpowiada „Dziennik Poznański“:

Podjęliśmy się wielkiego trudu zliczenia wszystkich większych posiadłości ziemskich, wykazanych w wydanym przez dra E. Kirsteina „Handbuch des Grundbesitzes in der Pov. Posen. Berlin 1899“, V wydanie. Jest to dzieło, cieszące się poparciem władz rządowych i ułożone, jak powiada wydawca, „nach amtlichen und authentischen Quellen“. Za ewentualne pomyłki w niedokładności spisu, czynić więc musimy odpowiedzialnym wydawcę i jego „urzędowe i autentyczne źródła“. Według obliczeń naszych, poczynionych na tej podstawie, co do wykazanych w podręczniku polskich i niemieckich właścicieli ziemskich wynika, że

I. w obwodzie rejencji poznańskiej jest

a) w rękach niemieckich i to w ręku rządu, króla, komisji kolonizacyjnej i właścicieli prywatnych razem 597.288 hektarów ziemi;

b) w rękach polskich 410.288 hektarów.

II. W obwodzie rejencji bydgoskiej

a) w rękach niemieckich i to w ręku rządu, króla, komisji kolonizacyjnej i właścicieli prywatnych razem 589.276 hektarów;

b) w rękach polskich tylko 156.203 hektarów.

Ogółem w Księstwie jest

w rękach niemieckich 1,086.564 hektarów,

w rękach polskich tylko 666.440 hektarów.

W tem obliczeniu mogły się zakraść tylko nieznaczne pomyłki, ogólny stosunek polskiej własności ziemskiej do niemieckiej wyrażają podane cyfry wiernie.

Pruski rząd prześladuje nawet kobiety i tak:

Proces o podburzanie do gwałtów wytoczono na mocy paragrafu 130 kodeksu karnego p. Marji Brejskiej, żonie redaktora „Gazety Toruńskiej“.

Paragraf powyższy, który sędzia śledczy odczytał obwinionej na wstępie przesłuchów, opiewa: „Kto w sposób zagrażający spokojowi publicznemu pobudza publicznie jedną klasę ludności do gwałtów przeciw drugiej, ma być karany grzywną aż do 600 m., lub więzieniem aż do 2 lat“. Pani Brejska jest właścicielką księgarni polskiej w Bochum, a wydała przed kilku laty, obok książki do nabożeństwa, kantyczek itp., także „Śpiewnik polski“, zawierający różne pieśni narodowe.

Obok pani Marji Brejskiej ściga prokuratorja z powodu tego śpiewnika także redaktora „Gazety Toruńskiej“, p. Jana Brejskiego, oraz p. Antoniego Brejskiego, redaktora „Wiarusa Polskiego“.

Wydalenie gimnazjastów. Z Chełmna piszą do „Gaz. Gd.“, że wydalono zaraz po Nowym Roku przed egzaminem 5 gimnazjastów Polaków. 12 stycznia b. r. wydalono 1 niższego prymanera i dwóch wyższych sekundanerów. Są to: Wojnowski, Grzemski i Sell. Jest to dotkliwy cios dla uczniów, a wydalono ich z błahych powodów. Odwiedzili bowiem w listopadzie r. z. swych krewnych; wyjechawszy w sobotę, wrócili w niedzielę wieczorem, tak, że naukę opuścili. Gdyby ich wydalono przed Nowym Rokiem, uczniowie nie byliby nic stracili, ale podobno rozmyślnie odczekano ostatniego kwartału, by ich wydalić. Gimnazjaści Niemcy daleko częściej wyjeżdżają i dopiero w niedzielę wieczorem wracają, a mimo tego wydalani nie bywają.

Z Nowego miasta piszą do „Gaz. Tor.“: „W tych dniach przesiedlono jednego z listowych tutejszych za to, że brał udział w wyborach miejskich podług swego sumienia. — Zwolanych i tego roku w dzień urodzin królewskich uczniów do szkoły uzupełniającej przestrzegał radca szkolny w swej mowie, aby nie paplali po polsku (polnisch plappern) ani nawet w domu“.

Jakże się to zgadza z zapewnieniem hr. Bülowa, że Polacy mogą mówić, jak im „dziób“ urósł?

Sprawozdanie

z robót restauracyjnych około kościoła św. Piotra w Krakowie za rok 1901.

Zaczęta w roku 1900 restauracja wnętrza kopuły środkowej kościoła została ukończoną a mianowicie:

Odczyszczono pięknie gzymsy i pilastry kamienne, oraz gipsatury tamburu, 4 łuki aż po kapitele głównych filarów kościoła, na których wznosi się kopuła, wraz z czterema pendentywami między łukami. Przez pierwotne restauracje zatracona dekoracja malarska t. j. podkreślenie wszystkich linij architektonicznych linjami koloru neutralnego, a często nawet udawanie cieni rzuconych od gzymsów i konsól, tak charakterystyczne dla barokn szukającego podniesienia efektów, została według dawnych śladów przywróconą. Wszelkie uszkodzone miejsca stiuku, którym powleczona jest cała kopuła wewnętrzna, twardości takiej, że prawie polerować się daje w tejże samej technice zostały uzupełnione. Znajdujące się w tamburze kopuły cztery figury Ewangielistów częściowo spróchniałe zostały wyrestaurowane i na nowo wyzłocone.

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopis z Księżyca.

22 (Ciąg dalszy).

Pamiętam, że patrzyłem na Tomasza i widziałem, że mówił coś jeszcze, ale nie zrozumiałem z tego ani słowa. Jedyną rzeczą, która mię w owej chwili zajmowała, było: jak on też będzie po śmierci wyglądał?

Wtedy Tomasz widząc, że z nami nie dojdzie do ładu, stanął sam przy motorze i za chwilę wóz posuwał się wzdłuż krawędzi szczeliny. Po upływie jakiej półgodziny dojechaliśmy do miejsca, w którem się szczelina kończyła. Varadol spostrzegł to i podrzucony nagle weń wstępującą rozpaczliwą energją, skoczył do motoru, krzycząc, jak szalony:

— Możemy szczelinę okrążyć i jechać dalej na północ, ku biegunowi, tam, gdzie jest powietrze!

Śmiał się i rzucał, jakgdyby naprawdę zmysły postradał, gdy jednak chciał uchwycić za ster, Tomasz usunął go z lekka i rzekł krótko a stanowczo:

— Nie okrążymy szczeliny, ale wjedziemy w nią.

Piotr patrzył na niego chwilę osłupiałym wzrokiem, a potem nagle, dostawszy widocznie jakiegoś ataku nerwowego, rzucił się i chwycił go za gardło.

— Morderco! — ryczał — dusicielu! ty nas chcesz zabić, zatracić, a ja chcę żyć! żyć! słyszysz!? Na północ, na północ, ku biegunowi, tam jest powietrze!

Pienił się i krzyczał, a że był silniejszy od Tomasza, więc nimeśmy mogli zdążyć z pomocą, przewrócił go i przytłoczył kolanami. Skoczyłem wraz z Martą, aby szaleńca obezwładnić i zaczęło się szamotanie, któremu towarzyszyło zajadłe szczekanie przestraszonych psów. Chwyciliśmy go wreszcie za ramiona, gdy nagle wyprężył się w naszych rękach, krzyknął i obwisł bezwładnie. Tomasz podnosił się z ziemi zmęczony i zblady.

Wtem wóz się nachylił: uczułem gwałtowne wstrząśnienie i straciłem przytomność.

Gdy przyszedłem napowrót do zmysłów, spostrzegłem, że leżę w hamaku, a Tomasz stoi nademną i naciera mi skronie eterem. Marta i Varadol siedzieli obok zasępieni i milczący.

Tomasz jest istotnie dzielnym człowiekiem. Podczas jego szamotania się z Piotrem wóz, pozbawiony steru, uderzył przodem o skałę. Rzucony tem wstrząśnieniem naprzód, uderzyłem głową w ścianę wozu i zemdlałem.

Tomasz i Marta wyszli z przygody bez szwanku, również Varadol, który bez przytomności leżał na podłodze, obezwładniony poprzednim atakiem. Wtedy Tomasz spostrzegłszy, co się stało, polecił Marcie ułożyć nas na hamakach, a sam cofnął wóz, nawrócił i wjechał w głąb szczeliny. Tutaj dopiero na samem dnie, gdzie, jak słusznie przypuszczał, jest bezporównania cieplej niż na powierzchni, zajął się trzeźwieniem nas. Piotr pierwszy się ocucił. Nie pamiętał zgoła szału, który nas tak przeraził. Wreszcie i ja odzyskałem zmysły.

Na razie nie groziła nam już śmierć z umarznięcia, gdyż w tej niezmiernie głębokiej szczelinie mróz nie jest tak wielki. Widocznie wnętrze Księżyca, podobnie jak wnętrze Ziemi, nie jest jeszcze całkiem pozbawione własnego ciepła, choć on, jako mniejszy 49 razy od Ziemi, znacznie też wcześniej musiał zastygnąć. Tomasz przewidywał, że tak będzie i dlatego wjechał z wozem w szczelinę, pragnąc, abyśmy się mogli spokojnie naradzić, co począć, zabezpieczywszy się od bezpośredniego niebezpieczeństwa, które nam groziło ze strony paraliżującego naszą myśl mrozu.

Zaczęliśmy się naradzać. Przyszło nam na myśl, że może uda się za pomocą powietrznej pompy tłoczącej zgęścić na tyle otaczającą nas niesłychanie rzadką atmosferę księżycową, aby nią odświeżać powietrze w wozie. Pomysł ten błysnął nam, jak gwiazda nadziei i ocalenia, to też niezwłocznie wzięliśmy się wspólnemi siłami do jego wykonania. Jednakowoż po godzinie usilnej, wytężającej pracy przekonaliśmy się, że jest to rzecz, nie dająca się urzeczywistnić. Atmosfera Księżyca jest tutaj tak rzadka, że po całkowitem zasunięciu tłoka w pompie nie zgęszcza się jeszcze do tego stopnia, aby mogła przezwyciężyć ciśnienie powietrza w naszym wozie i klapę sobie otworzyć. Próbowaliśmy ją następnie zgęścić zapomocą pompy w jednym z opróżnionych zbiorników, zatkawszy poprzednio szczelnie szparę, którą nam powietrze uciekło, ale i to okazało się niemożebnem.

Zniechęceni i wyczerpani porzuciliśmy wreszcie bezcelową robotę. Tomasz pociesza nas jeszcze, że może dalej ku północy znajdziemy nieco gęstszą atmosferę, przy której nasza pompa da się zużytkować, ale wiem, że on sam w to nie wierzy. Na całej ogromnej przestrzeni Mare Imbrium atmosfera będzie równie rzadka, to znaczy prawie jej nie będzie, — a nim przestrzeń tę przebędziemy, wyczerpią się nasze zapasy powietrza i wtedy przyjdzie to, co jest nieuchronne. Za dwieście dziewięćdziesiąt godzin pomrzemy.

Mimo to jak tylko zadnieje i cieplej się zrobi, wyjedziemy z tej szczeliny i podążymy dalej na północ. Nie wiedzie to wprawdzie do niczego, ale ostatecznie i stanie w miejscu do niczego nie wiedzie. A może... może... istotnie znajdziemy gdzie nieco gęstszą atmosferę...

Ach nie! poco się łudzić naprożno! Słyszę tykanie zegarka w kieszeni: to są nieubłagane kroki śmierci, która się do nas zbliża. Nie spóźni się!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cztery okna oszklono na nowo w ołowiu, dodając silne ramy żelazne i siatki ochronne z drutu brązowego od zewnątrz.

Mocno nadwątlone miedziane pokrycie kopuły zostało w całości zrestaurowane.

Po ukończeniu tych robót rozebrano rusztowanie i ustawiono je na nowo do restauracji fasady głównej od ulicy Grodzkiej. Fasada ta z początku XVII w. należy do najpiękniejszych w Polsce w stylu późnego odrodzenia.

Szlachetność linji i proporcji, skromność w ornamentacji stanowią całe jej piękno. Materjał do niej użyty wapień twardy biały z okolic Krakowa z kamieniołomów dziś zaniedbanych zastąpiony być musi kamieniem libiązkim i mikołajowskim. Nadchodząca jesień przerwała roboty restauracyjne około fasady, zrestaurowaną została jedynie podstawa pod główny krzyż szczytowy, zbadana cała fasada i ułożony program robót na rok przyszły.

Sprawozdanie kasowe za rok 1901.

		Dochód
Subwencja świetnej Rady m. Krak.		4.000 k.
„ Wysokiego Sejmu		4.000 „
„ świetnej Kasy Osz. m. K.		1.000 „
„ Wysokiego minist. wojny		1.000 „
„ Tow. wzaj. ubezpieczeń		300 „
Dochód z puszek w kościele		151·28 „
„ ze składek pryw. i innych		261·59 „
Za sprzedany stary materjał		101·57 „
Pozostałość kasowa z r. 1900		2.416·32 „
Ogółem wynosił dochód w r. 1901		13.234·76 k.
		Rozchód
Reszta należytości architekty kierującego do rachunków za roboty wykonane w r. 1900		4.017·93 k.
Roboty wykonane w r. 1901, a mianowicie:		
murarskie	1.162·97 k.	
ciesielskie	1.826·04 „	
kamieniarskie	814 „	
ślusarskie	954·93 „	
szklarskie	476·52 „	
pozłotnicze	760 „	
malarskie	164 „	
blacharskie	1.017·16 „	
materjał drzewny	320·17 „	
żelazo, śruby, cement itp.	236·33 „	
honorarjum architekty	773·21 „	8.505·33 „
Stemple na kwity, portorja itp.		31·40 „
Pozostałość kasowa z r. 1901		680·10 „
Ogółem rozchód w r. 1901		13.234·76 k.

Ogólne koszta odrestaurowania kopuły wraz z latarnią wynoszą 25.289·08 kor.

Z komitetu parafjalnego.

„Rodzina Obmanowów.“

Niedawno podaliśmy wiadomość o katastrofie, jaka spotkała dziennik petersburski „Rossija“, redaktor odpowiedzialny tego dziennika został wysłany do Archangielska, a główny współpracownik, znany publicysta Amfiteatrow do Irkucka na Syberji; wydawnictwo „Rossiji“ zostało zamknięte. Te srogie kary spowodował fejleton Amfiteatrowa p. t. „Rodzina Obmanowych“ („Obman“ po polsku oszustwo), w którym ten dowcipny satyryk przedstawił historję obecnie panującej w Rosji rodziny Romanowych.

Poniżej podajemy przekład artykułu, który wywołał w Petersburgu niesłychaną sensację, ale też zwrócił uwagę rządu. Dla zrozumienia treści dodajemy, że Aleksy Aleksiejewicz to Aleksander III, Marynia Filipówna, to jego żona Marja Fiodorówna; Nikander Pamfilewicz, to obecnie panujący Mikołaj II, a wreszcie Nikander Aleksiewicz, to Mikołaj I. Obmanówka oznacza Rosję.

* * *

Gdy po uroczystym pogrzebie zwłoki Aleksego Aleksiewicza Obmanowa spoczęły w grobie przodków na wieczysty sen, zapatrywania powiatu były rozmaite. Największy dwór w całej gubernji był osierocony, a jeden z ważniejszych powiatów stracił marszałka szlachty. Podczas pogrzebu popłynęło wiele łez: — „Jakiegoż to dobroczyńcę straciliśmy“ — m ó w i o n o głośno;— równocześnie jednak m y ś l e l i wszyscy bez wyjątku: „Wreszcie można będzie odetchnąć“. Uczucie to chowano jednak w głębi serc; nikt nie byłby się odważył głośno wypowiedzieć tego, czego myśleć nawet nie można było bez trwogi.

Chociaż bowiem nikt zmarłego nie kochał, to jednak wstydzili się wszyscy nie kochać go: „Co za wspaniały człowiek“. „Co za pan, jak doskonały przykład ojca rodziny“. Krótko mówiąc wedle pozorów, zmarły łączył w sobie wszystkie te cnoty, które zmuszają otoczenie do zachwytu. Przy każdej grudce ziemi, rzuconej na jego trumnę, na twarzach obecnych widocznym był pewien dziwny wyraz, który dwojako można było tłomaczyć. „Biedacy my, na kimże się teraz oprzemy“ — to mówiła jedna połowa twarzy; ale obok tego czytało się: „Nie powstanie już! Co za ulga!“

Podwójne to uczucie podzielało i najbliższe koło rodzinne. Nawet małżonka zmarłego, która mu wszystko zawdzięczała (poślubił on Marynię Filipównę, dawniejszą guwernantkę z powodu jej piękności), po zamknięciu grobu i odpłaceniu daniny łez i skarg tej smutnej chwili, jeszcze się raz przeżegnała, jeszcze się pokłoniła — a wreszcie wydała to zagadkowe westchnienie: „Wszystko się skończyło. Wszystko będzie inaczej“.

* * *

Syn Aleksego Aleksiewicza, obecnie dziedzic „Wielkich Hołobocianów“, Nikander Aleksiewicz Obmanow, w domowem kole zwany Nika Mileńki, był wzruszony więcej niż inni. Był to skromny młody człowiek o przyjemnej powierzchowności, nieśmiały, o przyjemnem naturalnem obejściu, o smutnych i trwożnych oczach, gemzy zamkniętej w menażerji. Był on zawsze najściślej zawisły od ojca i nigdy mu się w niczem nie sprzeciwiał. Opuściwszy gimnazjum, wyraził życzenie pójścia na uniwersytet; wtedy ojciec spojrzał twardym i zimnym wzrokiem i odpowiedział: „W jakim celu? Aby brać udział w rozruchach!“ A Nikander Aleksiewicz odrzekł: „Jak ci się podoba papo“.

Ponieważ zaś ojcu podobało się wysłać go do armji, nosił on epolety bez szemrania, a nawet pozornie z pewnem zadowoleniem. Przy pułku rozpływano się w pochwałach nad nim; w towarzystwie nazywano go Nika Mileńki, i stawiano go za wzór porządnego życia. Wszystko zdawało się zapowiadać mu najświetniejszą karjerę. Gdy jednak ojciec począł się starzeć i chorzeć, otrzymał Nika rozkaz pożegnania się z pułkiem i powrotu na wieś. „Jak ci się podoba papo“.

Tylko Marynia Filipówna odważyła się wykrztusić: „Ależ w 35 roku życia on mógłby być jenerałem“ — na co papa odpowiedział chłodno: „Nikita jest przedewszystkiem szlachcicem; najpierwszym przeto jego obowiązkiem jest gospodarować na swojej ziemi. Szlachcic powinien swoje dobra ulepszać i podnosić. Życzę sobie, aby po mojej śmierci Nikita mógł godnie rozwijać dalej te święte tradycje, które mu pozostawiam“.

* * *

Nikita Milutki zamieszkał więc w Wielkich Hołoboczanach, zwanych również Obmanówką i nie opuszczał swych posiadłości. Sztuki uprawiania ziemi nie nauczył się. Wprawdzie ojciec rozwijał przed nim wszystkie teorje o szlacheckich obowiązkach panów — w istocie jednak był on zazdrosny o władzę i nie dawał synowi zupełnie samodzielności: „To nie dla ciebie, jeszcześ za młody, przypatruj się, a później gdy się rozpatrzysz, będziesz mógł zostać panem“.

„Dobrze papo, jak ci się podoba“.

W zwykłych warunkach, bez żadnego zajęcia, bez rozrywek, byłby się Nika milutki stał rozpustnikiem albo pijakiem; przed tem niebezpieczeństwem ochroniło go jednak szczęśliwe usposobienie i obawa gniewu ojca. Cokolwiekbądź przeciwnicy Aleksego Aleksiewicza mogli mu zarzucić, to zmilczeć musieli na tym jednym punkcie: Nie znoszę rozpusty — mruczał — uderzając pięścią w stół, a gdy pomruk taki usłyszano — wszystkie pokojówki rzucały w ogień listy miłosne.

Gdy pan domu Obmanowów znalazł gdzie bilet takiej treści, spokojny dom zmieniał się wnet w dolinę łez. Winny wyrzucany był razem z rzeczami za bramę domu nawet bez wypłacenia zaległych pensji. „Wynoś się i idź gdzieindziej leżeć“, woła za przestępcą pan domu. I wszyscy drżeli i nikt nie mruczał.

Wstrzemięźliwość Aleksego Aleksiewicza była tem dziwniejszą, że czystość nie była cnotą domu Obmanowych.

Przeciwnie. W całym okręgu opowiadano sobie o czasach, kiedy dziad Aleksego Aleksiewicza, Nikander Pamfilewicz o grzmiącym głosie, straszliwym wąsie, groźnem wejrzeniu i potężnej pięści, przemieszkiwał w Hołobocianach, dokąd go wygnano z Petersburga za wykradzenie baletnicy. Wnukiem tego człowieka był Aleksy Aleksiewicz, którego żona chociaż była bardzo zazdrosna, nigdy nie miała powodu do zazdrości tak, że owdowiawszy powtarzała: mój mąż nigdy nie spojrzał ani na pokojówkę ani na bonę; a zbyt dekoltowane obrazy, które mu ojciec pozostawił, kazał pochować. Taka była cnota Aleksego Aleksiewicza, którą on zalecał swemu synowi.

* * *

Nika zasmucił się bardzo śmiercią ojca. Kochał on, albo raczej bał się ojca. Gdy stał przed kamieniem grobowym poczęły go gryźć wyrzuty sumienia, że w tej podniosłej chwili, w której stary pan i całe jego pokolenie zeszło ze sceny, obudziły się jego własne uczucia. Jak Fritchjof, bohater północy, słyszał on wtedy śpiew białego i czarnego ptaka. Jeden głos śpiewał: „Biedny ojciec“, a drugi: „Teraz jesteś swoim własnym panem“.

„Któż nam drogę wskaże?“

„Możesz teraz zaabonować „Ruskie Wiedomosti“ a puścić w trąbę „Graždanina.“

„Cóż się stanie z Obmanówką?“

„Biedna ja sierota.“

„Jesteś obecnie sam sobie panem.“

Tak to w sercu i umyśle nowego pana na Hołobcianach, zwanych także Obmanówką, sprzeczał się szatan z aniołem. A ponieważ obaj rywale równej byli mocy, przypominała fizjonomja Niki karykaturę z jednej strony śmiejącą się, z drugiej płaczącą. Ale w końcu: Czy zwyciężony anioł łez ustąpi pola szatanowi śmiechu? Ach! trudno o tem wątpić!

ZE ŚWIATA.

W Serajewie w Bośnji zmarł temi dniami p. Franciszek Pirtz, niegdyś adjutant nieszczęsnego cesarza Meksyku — Maksymiljana. Był on razem z arcyksięciem skazany przez Meksykanów na śmierć, ale w ostatniej chwili już przed samym wykonaniem wyroku, prezydent Juarez ułaskawił go z racji młodego wieku. Z Meksyku Pirtz powrócił do Austrji, gdzie wstąpił do służby wojskowej.

* * *

N i e s z c z ę ś l i w a p o d r ó ż b a l o n e m. W sobotę puścili się w Berlinie balonem „Berson“ kapitan v. Sigsfeld, członek berlińskiego towarzystwa meteorologicznego i dr Linke, członek poczdamskiego obserwatorjum. Celem ich podróży było zmierzenie elektryczności w górnych przestrzeniach. Silny wicher pędził balon z ogromną szybkością, tak, że aeronauci, wyjechawszy z Berlina w sobotę o 11 przed południem, po pięciu godzinach znaleźli się już niedaleko Antwerpji. Gdy podróżnicy po dokonanych badaniach zaczęli się spuszczać i byli od ziemi oddaleni mniej więcej 700 metrów, nagle wentyle przestały funkcjonować, a balon zamiast spadać, wzbijał się w górę. Było to w pobliżu Antwerpji. Podróżnicy, obawiając się, że wicher pogna ich na morze, postanowili wyskoczyć. Pierwszy wyskoczył dr Linke, który odniósł nieznaczne tylko uszkodzenia. Natomiast kapitan Sigsfeld zaplątał się przy skoku w linę, spadł potem głową na ziemię i złamał kręgi. Zwłoki jego ogromnie oszpecone znaleziono w Zwyndrecht pod Antwerpją. Szczęśliwszy jego towarzysz dr Linke doznał przykrości w Belgji. Żandarmi odprowadzili go na odwach policyjny, gdzie go badano kilka godzin, mimo, że się wylegitymował. Odmówiono mu pożywienia i nie pozwolono telegrafować do żony. Również nie sprowadzono mu zaraz lekarza, dopiero konsul niemiecki wybawił go z kłopotliwego położenia. Opatrzony należycie, wrócił już dr Linke do Berlina. Zabity kapitan Sigsfeld pracował nad zaprowadzeniem telegrafu bez drutu w armji niemieckiej.

* * *

B a r d z o c i e k a w a s p r a w a, obchodząca żywo zwłaszcza sfery literackie toczyła się temi dniami przed sądem warszawskim. Redaktor i wydawca „Wieku“, znany komedjopisarz p. Kazimierz Zalewski, zarzucił w szeregu artykułów pomieszczonych w „Wieku“ firmie księgarskiej Gebethnera i Wolffa — szereg oszukańczych manipulacyj, na niekorzyść autorów, wydających swe dzieła nakładem owej firmy. Rozprawa rozpisywana i odraczana już kilkakrotnie z powodu niestawienia się wszystkich świadków — przyszła wreszcie do skutku z końcem ostatniego tygodnia. Sąd po zbadaniu sprawy i przesłuchaniu kilkudziesięciu świadków, przeważnie ze świata literackiego, uznał artykuły p. Kazimierza Zalewskiego za oszczercze i skazał go na dwa tygodnie aresztu.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We czwartek Doroty panny i Tyt. b.; w piątek Romualda op. w.; w sobotę Jana z Mat. i Cyr.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 30, zachód przypada o godz. 4 minut 59, długość dnia godzin 9 minut 29.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Wychodźctwo naszego ludu. Z Ropczyckiego piszą nam: Emigracja włościan w obce kraje a w szczególności do Ameryki, postępuje u nas z żywiołową siłą. Przed kilku jeszcze laty emigranci przysyłali pieniądze do kraju, a nawet i sami tu i owdzie wracali. Dziś wszakże coraz częściej wyjeżdżają już z żonami i z dziećmi, wyprzedawszy swój dobytek pierwotnie i stają się dla nas zupełnie straconymi. Dziwną wobec tego jest obojętność władz i zupełna ich niezaradność. Wskazanem byłoby tu koniecznie, ażeby namiestnictwo poleciło organom podwładnym, ażeby przynajmniej utrzymywały ścisłą ewidencję wydalających się za zarobkiem włościan, a mianowicie ilu z takowych powraca, ilu wyjeżdża już z rodzinami na zawsze, ilu zakłada nowe gniazda rodzinne na obczyźnie, w końcu jakie kwoty pieniężne napływają jeszcze skutkiem emigracyj do kraju, ażebyśmy przynajmniej wiedzieli jaki jest stan rzeczy i co dalej począć. Urzęda gminne muszą posyłać starostom i tak dokładne wykazy co do ubytku zwierząt domowych, co do ilości owiec, kóz, bydła rogatego i koni: o ileż ważniejszymi byłyby wykazy co do emigracyj, które grozi ruiną rolnictwu krajowemu. Możeby się przecież dało zaradzić złemu przez utworzenie biur pracy przy starostwach lub radach powiatowych i przez podwyższenie zarobku robotników rolnych. W zamian zaś odpowiednie taryfy cłowe i kolejowe, powinny dać naszym płodom rolniczym należytą obronę przed obcą konkurencją. Dojść może bowiem do tej ostateczności, że rolnictwo u nas upadnie. podatków nie będzie z czego ściągać, a w końcu nie będzie i odpowiedniej ilości rekruta!

Najgorszem wszelako w całej tej naszej nędzy jest jeszcze to, że władze wydają konsensa biurom spekulantów, którzy ludność naszą z kraju wyprowadzają, ciągnąc z tego wielkie zyski, a z nas czynią tych szewców, co sami w dziurawych chodzą butach: bo mając w kraju niemal przeludnienie, często za najdroższe nawet pieniądze nie możemy dostać robotnika, bo spekulanci tylko silnych i zdrowych w świat wyprowadzając, pozostawiają na miejscu kobiety i dzieci. Uwagi te nie są bynajmniej przesadzone, bo już dziś istnieją gminy gdzie około 10 proc. ludności udaje się rocznie na obczyznę.

Tarnów 4 lutego. — Odczyt Piotra Chmielowskiego. — Nieszczęśliwy wypadek na ślizgawce. — Wczoraj miał w „Sokole“ odczyt o Stanisławie Wyspiańskim znany krytyk literacki, prof. dr Piotr Chmielowski. Dawno już nie pamiętamy sali „Sokoła“ tak szczelnie nabitej publicznością, jak na tym odczycie. Prelegenta przyjmowała zgromadzona publiczność nadzwyczaj serdecznie i owacyjnie, a jego zajmujący odczyt nagradzała burzliwymi oklaskami. Dzisiaj odjechał Chmielowski do Krakowa, żegnany na dworcu przez dra Benoniego i poetę F. Nowickiego, który tutaj jest profesorem gimnazjalnym.

W niedzielę zaalarmowano całe miasto po południu wiadomością, że na ślizgawce w ogrodzie Strzeleckim lód się załamał, przyczem kilkanaście osób się potopiło. Na szczęście wiadomość okazała się nie tak straszną, gdyż wszystkich wyratowano. Najpierw lód się załamał pod dwiema osobami, a gdy im pospieszyły z pomocą ślizgające się w pobliżu osoby i one wpadły do wody. Powstał wówczas krzyk i panika. Przybyła straż ogniowa z osękami i deskami i wyratowano 10 osób. Najdłużej pod lodem pozostawała córka pewnego kapitana, ale i tę zdołano z pomocą lekarzy do życia przywrócić.

Rożnów ad Nowy Sącz 4 lutego. Zły duch wypędzony przez żandarma. Ze wszystkich władz bezpieczeństwa najwszechstronniejszą jest chyba żandarmerja, która potrafi nawet wypędzać złe duchy i uwolnić od nich zaczepione rodziny. O tem świadczy następujący fakt: We wsi Rożnowie w powiecie nowosądeckim zauważył gospodarz Marcin Górowski wraz z żoną i czworgiem dzieci, że do ich chałupy zawitał zły duch, ulokowawszy się pod łóżkami dzieci. „Czart“ straszył, pukał, rzucał nalepami i odpowiadał na każde pytanie pukaniem. Przestraszony gospodarz doniósł o tem miejscowemu naczelnikowi gminy, p. Michałowi Baśce, który zwoławszy radę, udał się na jej czele na miejsce, celem przekonania się o prawdziwości twierdzeń zlęknionej okropnie rodziny Górowskich. Zły duch widocznie nie przeląkł się nawet komisji gminnej, skoro i w obecności tejże pukał, rzucał i t. p., a gdy „komisjonalnie“ zapytano złego ducha „ileż Bogów mamy, odpowiedział, pukając raz“, dalej zapytano go „ile mamy przykazań Boskich, odpukał dziesięć razy“, na pytanie zaś „ile mamy przykazań kościelnych, odpukał pięć razy“ i tak odpowiadał wmawiany zły duch na każde pytanie, pukaniem.

Ta gruntowna znajomość katechizmu ze strony złego ducha, zamiast uspokoić komisję, przeraziła ją jeszcze bardziej, i wszyscy komisarze z wójtem na czele, przeżegnawszy się umknęli z nawiedzonej chałupy, widząc, że musi to być zapewne sam Mefisto, który, jak wiadomo różne nauki posiada.

Strach bawił w domu Górowskich przez kilka tygodni i doniesiono o tem nawet starostwu w Nowym Sączu, które poleciło posterunkowi żandarmerji w Gródku nad Dunajcem, mającemu czuwać nad bezpieczeństwem także wsi Rożnów, zbadanie tej historji. Odważny komendant posterunku p. Lysak udał się zaraz do Rożnowa do nieszczęśliwego domu, gdzie w obecności naczelnika gminy i innych gospodarzy drżących z przerażenia, wezwał „złego ducha“ do opuszczenia tego domu „w imieniu prawa“ pod groźbą aresztowania; i o dziwo chytry czarcik, który nic sobie nie robił z rady gminnej, uznał natychmiast powagę żandarma i wyniósł się zapewne do piekła, gdyż odtąd spokój zapanował u biednych Górowskich.

Cała wieś opowiada sobie teraz historję o złym duchu i dzielnym żandarmie, który go pokonał jak św. Jerzy smoka.

Secesja w Radzie powiatowej. Do „Przedświtu“ donoszą: Rada powiatowa w Rohatynie składa się w bieżącej kadencji, która kończy się w tym właśnie roku, z 13 Polaków i jednego żyda, wybranych z kurji większej posiadłości i miast, oraz z 12 Rusinów, wybranych z kurji wiejskiej. Wydział powiatowy przedłożył przed kilku dniami Radzie wniosek, aby podwyższono pobory inżyniera powiatowego o 120 złr., a lustratora o 100 złr., z tym jednakże warunkiem, że w ciągu każdego roku przeprowadzą lustrację w 100 gminach. Podwyższeniu poborów inżyniera Rusini się sprzeciwili, grożąc w razie uchwalenia secesją. Polacy nie przykładali do tego wniosku wielkiej wagi, kilku głosowało z Rusinami i wskutek tego wniosek upadł. Natomiast żądali Polacy stanowczo podwyższenia poborów lustratora, aby pobudzić go do tem energiczniejszej pracy. — Rusini nie chcąc — jak mówili — obciążać ludności, sprzeciwili się temu, a gdy mimo to wniosek uchwalono, Rusini manifestacyjnie opuścili salę obrad i zdekompletowali posiedzenie.

Żydzi galicyjscy i lichwa. Jaką opinją cieszą się żydzi galicyjscy po za granicami kraju, o tem możemy wnioskować z mowy hr. Esterhazego, wygłoszonej na ostatniem posiedzeniu Sejmu węgierskiego. Hr. Esterhazy oświadczył, że żydzi z Galicji i Rosji osiedlają się na Węgrzech, gdzie jest, jak wiadomo, raj żydowski, — i trudnią się niemal wyłącznie lichwą, wyzyskując zarazem ludność wiejską.— Zupełnie, jak u nas, hr. Esterhazy żądał surowych środków przeciwko tym lichwiarzom, ale ponieważ gabinet Szella pozostaje prawie zupełnie pod wpływem żydowskim, więc też jego prezes Szell odmówił wszelkiej interwencji

Sambor. Groźny pożar. (Tel.) Onegdaj wybuchł tu znowu groźny pożar. Zgorzały dwa domostwa doszczętnie na przedmieściu Powhornia, przyczem 3 ludzi odniosło ciężkie poparzenia, z tych dwóch już umarło, a mianowicie gospodarz Dymitr Pyk i jego dziecię.

Rocznica Bohdana Zaleskiego. Lwów. (Tel.) Za inicjatywą wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się d. 14 b. m., jako w 100 rocznicę urodzin Bohdana Zaleskiego w kościele obrz. łac. uroczyste żałobne Nabożeństwo. Mszę św. odprawi ks. kan. Lenkiewicz, a kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. Urządzeniem stosownego wieczoru pamiątkowego ma równocześnie zająć się wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie.

„Słowo polskie“ donosi, że w sprawie katechetów wszelkich szkół miał wydać metropolita ks. Szeptycki rozporządzenie, którego mocą na posadę katechetów będą tylko ci kandydaci dopuszczeni, którzy na to otrzymają pozwolenie od ks. metropolity. Będą się oni musieli w tym celu poddawać rozmaitym egzaminom. Rozporządzenie to miały także przyjąć dyecezje przemyska i stanisławowska.

Czerniowce. Tutejsza wszechnica liczy w bieżącem półroczu 561 słuchaczy i 2 hospitantki.

KRONIKA MIEJSCOWA.

„Polski Związek Niewiast katolickich“ zawiązany w celu pracy społecznej, z zasady dotąd pracował bez rozgłosu, bo tylko taka praca niewieście przystoi.

Są jednak chwile, że niewiasta nietylko może, ale powinna zabrać głos. Taka chwila nadeszła dzisiaj. Nie staje nas drobna garstka, ale poważny zastęp blisko dwutysięczny, mieszczący w sobie kobiety ze wszystkich sfer naszego społeczeństwa. Nietylko jednak liczba jest naszą siłą, ale także i przedewszystkiem uczucie miłości Boga i Ojczyzny. To uczucie dzisiaj w nas zranionem zostało. Chrystus, to Bóg nasz, a Niepokalana Jego Matka, to nasz ideał, to nasza Królowa, która nas w naszej pracy wiedzie i nam dopomaga.

Znalazł się wyrodny syn, który śmiał bluźnierczem piórem targnąć się na te najdroższe sercu naszemu świętości. Książka Andrzeja Niemojewskiego, ilustrowana przez Stanisława Dębickiego pod tytułem: „Legendy“, jest hańbą dla polskiego imienia.

Zgroza i oburzenie przejmuje nas na myśl, że Polak zbeszcześcił Imię Tej, której czci tylu braci naszej ofiarą życia broniło. Za tego zbłąkanego brata naszego modlić się będziemy, aby zbrodnię swoją poznał i naprawił. My zaś ze swej strony ślubujemy na każdym kroku utwór jego zwalczać, z pod każdego dachu go wypierać i z każdej go wytrącać ręki. Adela Dziewicka, Zofja Popielówna, Emilja Zborowska, Jadwiga Rostworowska, Janina Ciechanowska, Marja Estreicherówna, Marja Korytkowa, Klara Jelska, Marja Hićkiewiczowa, Franciszka Zawilska, Anna Kotarbianka, Zofja Krawczyk, Katarzyna Płatek, Katarzyna Leśniczak, Karpińska Alojza, Karmińska Wiktorja, Łazarska Aniela, Konopkowa Marja, Strączkowa Katarzyna, W Krakowie w lutym 1902.

Slub panny Marji Kleczyńskiej, córki ś. p. Józefa Kleczyńskiego, b. rektora i profesora Uniwersytetu Jag. w Krakowie i Władysławy z Makowskich z p. Janem Kazimierzem Krasickim synem Józefa i ś. p. Wandy z Lutomskich, odbędzie się w Krakowie, w sobotę dnia 8 lutego 1092 r. o godz. 6 wieczorem, w kościele OO. Kapucynów.

Z Towarzystwa im. Kopernika. We czwartek dnia 6 lutego 1902 r. o godz. 6 wieczerem odbędzie się w sali zakładu fizycznego (ul. św. Anny 6), Walne zgromadzenie członków krakowskiego oddziału Tow. przyrodników polskich im. Kopernika. Porządek dzienny: Sprawozdanie z czynności oddziału i sekcji filozoficznej; sprawozdanie kasowe; sprawozdanie komitetu urządzającego muzeum przyrodnicze; sprawozdanie komisji przemysłowej; wnioski zarządu; wnioski członków; wybór zarządu na rok 1902. Potem nastąpi odczyt dra M. Kirkora p. t.; „O zmianach szybkości ruchu krwi w mięśniach prążkowanych podczas ich czynności dowolnej i odruchowej“ z demonstracją przyrządów i krzywych.

Prof. dr N. Cybulski przewodniczący, doc. dr S. Maziarski sekretarz.

Goście mają wstęp wolny.

Walne zgromadzenie Stowazyszenia cechu majstrów krawieckich, które odbyć się miało dnia 9 lutego, z powodu odmówienia sali obrad Rady miejskiej, odbędzie się dopiero dnia 2 marca 1902 r. o godzinie 3-ciej po południu w sali obrad Rady miejskiej.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 6 lutego.

Rada powiatowa krakowska odbyła dnia 4 lutego b. r. pod przewodnictwem prezesa dra Franciszka Paszkowskiego przy udziale 23 członków zwyczajne kwartalne swe posiedzenie,

Na wstępie Prezes przedstawił Radzie nowego delegata, radcę dworu dra Adama Fedorowicza i powitał go imieniem Rady powiatowej, wyrażając nadzieję, że dotychczasowa zupełna harmonja reprezentacji powiatowej z Starostwem także nadal będzie utrzymana. Delegat podziękował za powitanie i zapewnił, że dołoży wszelkich starań do popierania w swym zakresie działania interesów ludności powiatu krakowskiego.

Dr Stafiej, jako sprawozdawca Wydziału, dał pogląd na położenie finansowe powiatu, bardzo niekorzystnie zmienione od czasu wejścia w życie ustawy drogowej z r. 1897 i uzasadnił proponowane przez Wydział na r. 1902 podwyższenie dodatków powiatowych o 5 hal. od każdej korony podatków bezpośrednich. Podwyższenie w dziale ogólnych wydatków administracyjnych o 1 hal. spowodowane zostało przez przyjęcie lustratora gmin. Podwyższenie o 4 h. na wydatki dla dróg gminnych jest następstwem znacznego zmniejszenia prestacji gmin i obszarów dworskich na rzecz dróg gminnych.

Mianowicie skutkiem zmiany ustawy drogowej z r. 1897 prestacje te zmniejszyły się o 35 prc., z tych zaś prestacyj, które na mocy nowej ustawy drogowej mają uiszczaś rodziny w gminach i na obszarach dworskich zamieszkałe, z powodu niemożności wyegzekwowania przepada według przecięcia z trzech ostatnich lat 18 prc. Ubytek ten musi być zastąpiony pieniędzmi z dodatków powiatowych.

W latach 1898 — 1901 pokrywano ubytek ten częścią oszczędnościami z lat dawniejszych, częścią pożyczkami czekając na spodziewane obniżenie dodatków krajowych. Ponieważ w roku zeszłym a prawdopodobnie i w roku bieżącym dodatki te obniżone zostaną o 5 hal., przeto proponowanego obecnie przez Wydział podwyższenia dodatków powiatowych o 5 h. opodatkowani tak dotkliwie nie uczują.

W dyskusji szczegółowej nad drogami powiatowemi i gminnemi na interpelację pp. Wójcika, Prusa, Ptaka i t. d. szczegółowych wyjaśnień udzielał i proponowane wydatki uzasadniał technik powiatowy p. Jan Bociański. Ostatecznie Rada przedłożony przez wydział projekt budżetu powiatowego bez zmiany przyjęła, z wydatkami na sumę 131.618 koron, z dochodami własnymi w kwocie 9.549 koron, zatem z niedoborem 122.069 koron, na pokrycie którego oprócz dodatku 10 proc. z mocy ustawy drogowej uchwalono nałożyć dodatek 27 proc. podatków bezpośrednich tudzież domagać się 15.000 koron subwen-

cji z funduszów krajowych (§. 28 ustawy drogowej). Łącznie z dodatkiem 3 proc. podatków bezpośrednich, opłacanym na fundusz szkolny okręgowy dodatki powiatowe wynosić zatem będą w r. 1902 w powiecie krakowskim 40 proc. podatków bezpośrednich.

Przy ostatnim punkcie porządku dziennego Rada powiatowa na wniosek p. Franciszka Ptaka uchwaliła jednomyślnie do kosztów zamierzonej budowy pomnika Bartosza Głowackiego w Krakowie przyczynić się kwotą 2.000 koron; obmyśleniem pokrycia tego wydatku w latach 1902—1903 ma się zająć wydział powiatowy. Na wniosek p. Franciszka Wójcika Rada osobną uchwałą przyjęła z zadowoleniem i uznaniem do wiadomości, że wydział z funduszów powiatowych udzielił stosowny datek na rzecz dzieci wrzesińskich; na dalszy zaś wniosek p. Wójcika uchwalono wydać stosowne pouczenie i zarządzenie, ażeby włościanie powiatu krakowskiego potrzebujący pożyczek, udawali się o nie bezpośrednio do Powiatowej Kasy Oszczędności z pominięciem używanych jeszcze niekiedy pośredników. W końcu na wniosek p. Jarzyny uchwalono poczynić właściwe kroki o urządzenie odpowiedniego zajazdu dla fur przy targowisku na bydło w Piaskach za miejską rogatką mogilską.

Z Czytelni kobiet. Bawiący chwilowo w naszem mieście literat z Warszawy p. Kazimierz Kalinowski, wygłosi w najbliższy piątek 7 b. m. o godz. 6 wieczorem w lokalu Czytelni kobiet (Florjańska 32) najnowszy utwór dramatyczny przeznaczony dla teatru krakowskiego i Lwowskiego p. t. „Września“.

Jestto „fantazja narodowa“, napisana z powodu rozgłośnych dziś w całym świecie wydarzeń ostatnich w Prusiech. Dla wyjaśnienia jednak dodajemy, iż autor tu nie przedstawia bynajmniej znanych wypadków wrzesińskich, ani prusko-gnieźnieńskich i tem budzi wielkie zainteresowanie.

Autor ofiarował dochód z piątkowego wieczoru na cele narodowe. Czytelnia kobiet przeznaczyła go na ofiary wrzesińskie. Wstęp dla nieczłonków 40 hal.

Bal akademicki, urządzony staraniem Czytelni akademickiej, zgromadził we wtorek w sali hotelu Saskiego liczne grono publiczności, inteligencji miasta naszego i okolicznego obywatelstwa. Około godziny 10-tej bal rozpoczął polonezem prorektor uniwersytetu prof. dr Jakubowski z hr. Andrzejową Potocką, w dalszych parach postępowali: jen. bar. Albori z p. Browiczową, prezydent Friedlein z p. Czarską, p. delegat Federowicz z p. Wróblewską. Po polonezie rozpoczęły się tańce, żywo prowadzone przez akademików pp. Dawidowskiego i Haraschina. Do kadryla stanęło blisko 70 par. Przed kotylionem wtoczono na salę łódź elektrycznie oświetloną, przepełnioną kwiatami i przyborami do kotyljona. Karnety w kształcie aksamitnych torebek ze złotymi herbami Uniwersytetu stanowić będą miłą pamiątkę balu. Podczas tańców przygrywała orkiestra 56 pułku, pod batutą p. kapelmistrza Marka, który na bal skomponował „Polkę“. Tańce przeciągnęły się do rana. Dochód, wynoszący blisko 2060 koron, przeznaczono na Sanatorjum akademickie w Zakopanem.

Kółko Slawistów. X. Posiedzenie zwyczajne Kółka Slawistów U. w. J. odbędzie się w niedzielę dnia 9 lutego b. r. o godzinie 11 przed południem w sali XXXII Col. Novi z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia zwyczajnego. 2) P. Koch M.: Bibljografia, jej cele i znaczenie. 3) Dyskusja. — Goście mają wstęp wolny.

Z „Koła filozoficznego uczniów U. J. w Krakowie“. Dzisiaj (we czwartek) odbędzie się o godz. 6 wieczorem w Kole filozoficznem (sala Śniadeckich w Col. Novum) odczyt p. Zengtellera: „O Bron. Trentowskim“. — Dla gości wstęp wolny.

Mieszkańcy ulicy Bogatej za naszem pośrednictwem błagają świetny magistrat o porządek na tejże ulicy. Na ulicy i na chodniku ustawia jakiś przedsiębiorca cegłę do budowy, za osłoną której składający takową zanieczyszczają chodnik w ten sposób, że przejście tamtędy bez straszliwego zawalania obuwia jest niepodobne, a przecież przejść trzeba, bo innej drogi niema.

Nagła śmierć. We wtorek po południu zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Nad Rudawą l. 27 do 60-letniej Marji Markowickiej, która, cierpiąc od dłuższego czasu na dolegliwość serca, nagle popadła w stan omdlenia. Pogotowie zarządziło wszelkie środki przywrotcze, niestety bez skutku. — Zasłabnięta zmarła.

Nieszczęsna śmietanka. Wojciech Śliwiński, sławny złodziej podgórski, skazany dziś został przez trybunał sędziów przysięgłych za kradzież blaszanki ze śmietaną na karę 3 miesięcznego więzienia obostrzonego twardem łożem co tydzień. Karta jego życia zapełnioną jest przeważnie czynami złodziejskiemi, za które był już karany 35 razy! Siedzenie w kozie nie będzie mu nowością, gorzej będzie z postem i twardem łożem.

Zamach czy lekkomyślność. Do mieszkania p. Turskiego, prezesa tow. „Sokół“, znajdującego się przy ul. Studenckiej l. 7 na I piętrze, wpadła kula wystrzelona prawdopodobnie z flobertu od strony ul. Krupniczej. Szczęśliwym trafem wypadek nie zrządził żadnego nieszczęścia, mimo iż córeczka p. T. siedziała tuż przy oknie. Śledztwo policyjne celem wyjaśnienia tej niebezpiecznej zabawki czy sportu prowadzą organa policyjne.

Ogień sklepowy wszczął się we wtorek po południu prawdopodobnie wskutek nieostrożności w handlu żyda Daniela Honiga, przy ul. Przesmyk l. 3 na Kazimierzu. Zawezwana straż pożarna po półtoragodzinnej akcji ratunkowej pod kierownictwem naczelnika p. Eminowicza przywróciło porządek. Szkoda poniesiona przez właściciela dość znaczna, o ile nie będzie pokrytą z asekuracji. Żyd nie głupi!

Za kradzież palta skazany został przez trybunał sędziów przysięgłych pod przewodnictwem p. radcy Turowicza Jan Solak, pochodzący z Krakowa, na karę 3-letniego więzienia. Solak to fenomen w swoim rodzaju. Żył on właściwie tylko z kradzieży, a wydalony z Krakowa, wnet powracał z tęsknoty i z żalu, iż nigdzie proceder jego tak mu się nie opłacał, jak w tem mieście. Zmieniał też często swe nazwisko, meldując się fałszywie w policji; aresztowany wszczął bójkę z policjantami. Ostatecznie spotkała go zasłużona kara.

Bal prasy. Lwów. Wczoraj odbył się tu bal prasy, który jak corocznie powiódł się świetnie. W salach Kasyna miejskiego zebrało się do tysiąca osób ze wszystkich sfer społecznych. O godz. 10 tej otworzył bal polonezem prezes Towarzystwa dziennikarzy p. Adam Krechowiecki z protektorką balu, hr. Mieczysławową Pinińską. W dalszych parach postępowali: namiestnik hr. Piniński z marszałkową Andrzejową hr. Potocką, marszałek hr. Potocki z hr. Stanisławową Badeniową, wiceprezes Tow. dziennikarzy p. Kazimierz Skrzyński z prezydentową Małachowską, dalej prezydent miasta p. Małachowski z Aleksandrową hr. Pinińską. Po polonezie rozpoczęły się ożywione tańce, które prowadził p. Jordan. Do pierwszego kadryla stanęło około 120 par. Ożywiona zabawa trwała do rana.

Na dar narodowy dla rodziny dra Kazimierza Rakowskiego.

W handlu Jakóba Piekły w Podgórzu 8 koron. N. N. (jako panslawiście) 1 kor., M. S. 1 kor., Danek 1 kor., N. N. 40 hal., N. N. 20 hal., N. N. 40 hal., M. 20 hal., N. N. 50 hal., Dałem 10 hal., N. N. 1 kor. 20 hal., K. C. 20 hal., K. J. 20 hal., — 10 hal., Seifert 20 hal., N. N. 40 hal., N. N. 50 hal.. Andrzej Lasak 80 hal.

Ogółem zebrano 810 kor. 99 hal.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, 6 lutego: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsl. z powieści H. Sienkiewicza.

W sobotę, 8 lutego: „Zastępca“ (Un joli remplacant), kom. w 3 akt. W. Busnach i J. Duval.

Z literatury, teatru i sztuki.

* Lwów (Tel). Dyrekcja lwowskiego Tow. przyjaciół sztuk pięknych uchwaliła na jednem ze swych posiedzeń urządzić kilka wystaw znakomitszych dzieł sztuki po większych miastach prowincjonalnych. W myśl tej uchwały zwrócił się przewodniczący Towarzystwa, prof. dr Antoniewicz, do kilku wydziałów Rad powiatowych i zarządów gminnych, przekładając równocześnie prośbę o poparcie materjalne, już to przez bezpłatne udzielenie sali dla wystawy, już to przez subwencje na pokrycie znaczych kosztów transportu i t. d. Gmina stanisławowska wystosowała do Towarzystwa pismo z oświadczeniem gotowości poparcia w każdym kierunku i zobowiązała się przeznaczać corocznie na ten cel kwotę 100 k. W najbliższym więc czasie urządzi lwowskie Tow. przyjaciół sztuk pięknych pierwszą taką wystawę w Stanisławowie.

* Z okazji 60-letniej rocznicy urodzin Jerzego Brandesa wysłało Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki do niego telegram następującej treści (po francusku): „Jerzy Brandes. Kopenhaga. W dniu Pańskiej 60-letniej rocznicy urodzin przesyła najszczersze życzenia imieniem młodzieży politechnicznej Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki.

* Na wystawę Tow. „Polska sztuka stosowana“ nadeszły nowe okazy: 15 kartonów architekty p. Franciszka Mączyńskiego, przedstawiających pomysły budowli murowanych z użytkowaniem motywów budownictwa na Podhalu, jest to część materjału przygotowanego do wydawnictwa p. Mączyńskiego, mającego się ukazać pod tytułem: „Compedium“ z przedmową Stanisława Witkiewicza; dalej nadeszły: serwetka wyszywana, z motywów skrzyni krakowskiej, wykonana przez p. Zofię Richterównę, według pomysłu A. Procajłowicza i haft ręczny na ścianę, wykonany w Polsce w XVIII wieku, własność p. A. Małkowskiej.

* Nadesłano nam do redakcji następujące książki:

Bulletin international de l'Academie des Sciences de Cracovie. Novembre. — Classe des sciences mathe matiques et naturelles. — Classe de Philologie, d'Histoire et de Philosophie.

Adam Czerbah. Złot w Pradze. Poemat. Jasło 1902.

Nr. 3 dwutygodnika katechetycznego i duszpasterskiego zawiera następujące artykuły: W sprawie naszej solidarności“. Obserwator. — Kain i Abel. Ks. dr Jan Bernacki, kanonik katedr.— Kazanie na zakończenie 40 godzinnego nabożeństwa. (O obecności P. J. w Najśw. Sakramencie). Ks. Jan Jaworski, kanonik katedr.—Katechezy dla 1 i 2 roku nauki w szkołach wiejskich. — Znaczenie O. Pawła Segneri'ego w literaturze kaznodziejskiej. Ks. dr J. Górka. — Z liturgiki. — Ze związku katechetów. — Recenzje. — Wiadomości djecezalne.

TELEGRAMY.

Banki lichwiarskie.

Lwów 6 lutego. „Gazeta Narodowa“ zamieszcza pod tytułem „Nowa plaga“ list z prowincji, w którym autor występuje ostro przeciwko istniejącym w niektórych miasteczkach tak zw. „Bankvereinom“, zakładanym przez rozmaitych żydowskich lichwiarzy, którzy sprowadzają ruinę majątkową włościan. Na poparcie zgubnej działalności tych „Bankvereinów“ przytacza autor, że w Wojniłowie w jednym dniu, dnia 31 grudnia z. r. zlicytowano 11 gospodarstw z Liszki Wojniłowskiej, na rzecz takich banków w Bursztynie i Haliczu.

Mianowania.

Wiedeń 6 lutego. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz mianował starszego radcę rachunkowego, Wiktora Malinowskiego, dyrektorem rachunkowym w etacie departamentu rachunkowego ministerstwa handlu.

Wiedeń 6 lutego. Radca ministerjalny w ministerjum spraw wewnętrznych Leopold hr. Aersperg, otrzymał tytuł i charakter szefa sekcji. Dla Galicji jest to nominacja o tyle ważna, iż sprawy przemysłowe galicyjskie znajdują się w referacie hr. Aersperga.

Sytuacja parlamentarna.

Wiedeń 6 lutego. Sytuacja parlamentarna po wczorajszem prowokacyjnem występowaniu posłów niemieckich w komisji budżetowej przedstawia się niedobrze. Posłowie słoweńscy zagrozili, że w razie odrzucenia rezolucji, tyczącej się gimnazjum w Cylei, przystępują do obstrukcji za pomocą wniosków nagłych; mają już przygotowanych 10 nagłych wniosków.

Na uwagę zasługuje ostra mowa posła młodoczeskiego Herolda, w której wykazał on Niemcom, jak jednostronnie i niesprawiedliwie traktują Słowian. Mowa ta świadczy, iż Słoweńcy będą mogli liczyć na poparcie Czechów.

Czesi ukończyli pracę około postulatów czeskich w Czechach i na Morawach i na Śląsku. Ostatecznej redakcji tego elaboratu dokonał pos. Pantoucek, b. radca sądowy w Pradze, znakomity znawca stosunków urzędowych i językowych w Czechach. Referat swój Czesi wręczą jutro prezesowi ministrów.

Posłowie niemieccy przygotowywują podobny elaborat a wykończą go w ciągu 10 dni do 2 tygodni. Na podstawie obu elaboratów rząd opracuje wspólny projekt urządzenia stosunków językowych i politycznych w Czechach i przedłoży go Czechom i Niemcom z osobna do rozpatrzenia. W ten sposób konferencje przeciągną się na dwa do trzech miesięcy i na zebranie konferencji ugodowej przed czerwcem nie można liczyć.

Komunikat posłów słowiańskich.

Wiedeń 6 lutego. Po wczorajszej mowie ministra oświaty posłowie słoweńscy odbyli naradę, po której wydali następujący komunikat. Posłowie słoweńscy spodziewali się po rządzie, że pozostanie wiernym swoim zasadom, według których wszelka majoryzacja w kwestjach narodowych ma być zupełnie wykluczoną, a sprawy narodowe mogą być rozważane tylko w porozumieniu między obiema interesowanemi narodowościami. Deklaracja ministra oświaty, jakoby rezolucja hr. Stürgkha stanowiła koncesję dla Słoweńców — czemu Słoweńcy jak najbardziej stanowczo przeczą — wywołała znaczne pogorszenie w położeniu.

Podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Wiedeń 6 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz ze świtą wyjechał wczoraj o godzinie 11 wieczorem do Petersburga.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 6 lutego. Na posiedzeniu wczorajszem komisja budżetowa obradowała w dalszym ciągu nad etatem szkół średnich. W szeregu posłów, którzy zabierali głos, pos. Kozłowski omawiał brak szkół średnich w Galicji oraz niektóre kwestje organizacji tych szkół. Wreszcie zwrócił się do rządu z zapytaniem, czy można liczyć bezwarunkowo na upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego na rok przyszły. Dalej zasługuje na uwagę mowa posła Herolda, który wykazywał bezzasadność i niesprawiedliwość żądań niemieckich a mianowicie rezolucyj Stürgkha. Mowę swoją pos. Herold zakończył oświadczeniem, iż Czesi będą popierali Słoweńców.

Następnie zabrał głos minister oświaty dr Hartel, który omawiał ogólne kwestje oświaty, a w końcu przeszedł do spornych szkół średnich i nawiązując do wywodów posła Robića, oświadcza, że nie jest w możności w tej chwili złożyć w imieniu rządu oświadczenia. Ale nawet jako minister oświaty uważałby za przedwczesne wyrażać już dziś swe zapatrywanie na wniosek, co do którego przyjęcia lub nieprzyjęcia nawet jeszcze w komisji nie zapadła decyzja. Minister jednakże uznaje, że jest obowiązkiem rządu. aby, jeżeli rezolucja, jakiejkolwiek zresztą treści, przejdzie przez komisję, a następnie przez Izbę, wziął pod rozwagę kwestje przez tę rezolucję poruszone. Wobec kilkakrotnie wyrażonego ze strony rządu zamiaru zachowania w kwestjach narodowych neutralności, jest wykluczonem. aby rząd dał na siebie wpływać uprzedzeniom partyjno-politycznym.

Jednakże mimo, iż pos. Robicz rezolucję hr. Stürgkha tak ostro zaatakował, ministrowi zdaje się. że stanowi ona pewną koncesję, jakiej dawniej nie było, albowiem sprawozdawca kilkakrotnie uznał interesa ludności słoweńskiej.

Co się tyczy zapytania dra Kozłowskiego, minister może tylko powołać się na rezolucję hr. Stürgkha, która domaga się równorzędnego traktowania gimnazjum polskiego w Cieszynie z gimnazjum we Frydku. Wprawdzie w tegorocznym budżecie Frydek jest gorzej traktowany, jednakże minister stwierdza, że Frydek otrzymał taką subwencję, jakiej sam zażądał. Ta nierówność w porównaniu z gimnazjum polskiem w Cieszynie będzie zresztą w przyszłorocznym budżecie usunięta. Do upaństwowienia tych obu gimnazjów może według praktykowanych dotychczas norm rząd dopiero wtedy przystąpić, gdy te zakłady będą kompletne i z pewnością nie omieszka w czas zarządzić rokowań w tej sprawie z odpowiednimi czynnikami.

Wiedeń 6 lutego. Minister oświaty okazał się zbyt względnym wobec słynnych rezolucyj Stürgkha, który żąda, jak wiadomo, przeniesienia g. czeskiego w Opawie, a gimn. słoweńskiego w Cylei: z tego powodu w kołach posłów słoweńskich panuje silne rozgoryczenie. Również łączenie sprawy gimn. polskiego w Cieszynie z istnieniem germanizacyjnego gimn. w Frydku, nie może się podobać Polakom.

Interwencja Holandji.

Wiedeń 6 lutego. Korespondent londyński „N. W. Tagblattu“ rozmawiał z kilkoma wybitnymi politykami angielskimi o kwestji, czy ponowią się usiłowania pokojowe Holandji, i czy nota angielska jest tego rodzaju, że do nich zachęca. Rosebery odpowiedział dość wymijająco, natomiast podsekretarz stanu Dilke wyraźnie oświadczył, że nota angielska nie zawiera bynajmniej ostrej odmowy, i że dlatego ma nadzieję, że holenderskie usiłowania mogą jeszcze wydać korzystne owoce.

Paryż 6 lutego. Dep. Berry zawiadomił ministra spraw zagranicznych Delcasse'go, że zamierza wnieść interpelację, jakie rząd zajmuje stanowisko wobec rozpoczętych rokowań ze strony Holandji na korzyść republik boerskich.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt 6 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby dep. Nessi wniósł interpelację dlaczego, mimo iż władze szkolne budapesztenskie przeciw temu się oświadczyły, dotąd istnieje w szkołach elementarnych w Peszcie nauka języka niemieckiego. Interpelanci wzywają rząd do zniesienia w b. r. we wszystkich szkołach elementarnych nauki języka niemieckiego.

Bezrobocie w Tryjeście.

Tryjest 6 lutego. Ogłoszono wczoraj oświadczenie palaczy okrętowych zawiadamia, że nie są zadowoleni z dotychczasowych ustępstw i obstają przy żądaniach, wyrażonych w złożonym memorjale. Strejk trwa więc dalej.

Finanse Włoch.

Rzym 6 lutego. Dochody w pierwszym półroczu roku budżetowego 1901 przewyższają dochody w tymże okresie roku poprzedniego, przeszło o 20 miljonów lirów.

Dzień roboczy w kopalniach francuskich.

Paryż 6 lutego. Izba deputowanych po dłuższej dyskusji przyjęła 338 głosami przeciw 218 ustawę o skróceniu dnia pracy w kopalniach węgla. Ustawa oznacza czas pracy na dziewięć godzin. Po upływie dwóch lat skraca się dzień pracy na $8^1/_2$ godz., a po upływie dalszych dwóch lat na ośm.

Wojna w Afryce Południowej.

Londyn 6 lutego. Lord Kiczener telegrafował z Pretorji przedwczoraj: Oddział angielski pod dowództwem Byngsa zaatakował oddział Wesselsa i zabrał dwa działa zdobyte poprzednio przez Boerów na Anglikach. Oprócz tego zabrali Anglicy ostatnie działo Deweta i trzy wozy z amunicją. Po stronie boerskiej padło 5 ludzi, 6 jest rannych, a 27 wzięto do niewoli. Między poległymi jest także kornet polny Wessels. Hamilton zabrał 32 Boerów do niewoli.

Tryjest 6 lutego. Książę Otto Windischgrätz z małżonką przybyli tu wczoraj wieczorem i natychmiast udali się na pokład parowca „Habsburg“, który dziś odpływa do Aleksandrji.

Przeniesienia.

Lwów 5 lutego. „Gazeta Lwowska“ ogłosza: Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego dra Tomasza Piotrowskiego ze Lwowa do Kałusza.

Olbrzymia defraudacja.

Lwów 5 lutego. „Dziennik polski“ zamieszcza w dzisiejszym numerze popołudniowym następującą wiadomość: W rafinerji spirytusu i fabryce wódek Sprecherów, dawniej Juljusza Mikolascha, na Bogdanówce za rogatką Gródecką, odkryto temi dniami ślady olbrzymiej defraudacji na szkodę skarbu państwa. Szczegóły tej sprawy trzymane są jeszcze w tajemnicy, atoli z tego co zdołaliśmy się dowiedzieć, rzecz przedstawia się jak następuje: Z końcem ubiegłego tygodnia otrzymały władze skarbowe we Lwowie poufne doniesienie, że z wolnego składu znajdującego się w połączeniu z rafinerją Sprecherów, wywieziono bez opłaty dwa wagony spirytusu. Roztelegrafowano więc to na rozmaite strony. Pedejrzane dwa wagony spirytusu (nie cysterną, jak to zwykle bywa), zapewne dla omylenia czujności straży skarbowej, przytrzymano w Grybowie. Sprecherowie czując się niewinnymi, złożyli 12.000 kor. kaucji, sądząc, że sprawa tem się da załatwić, oraz że da się naprawić omyłka. Władze skarbowe były jednak innego zdania, zarządzono rewizje po stacjach składowych, a komisja wraz z 15 członkami straży skarbowej we Lwowie, odwiedziła fabrykę Sprecherów, celem skonstatowania zaporów składu wolnego.

Jak tam znaleziono te zapory nie jest wiadomo. W wodzie odchodzącej przy destylacji znaleziono podobno aż 30 proc. alkoholu co jest w myśl zasad technicznych dostatecznem do fabrykacji rosolisów i likierów, a od biedy nawet jako wódka do picia. Rezultat badań komisji był taki, że po dokładnej rewizji fabryki opieczętowano rury jako też i księgi fabryki. Równocześnie jako do ważnej sprawy karno dochodowej zawezwano z Wiednia komisję ministerjalną, która wczoraj zjechała do Lwowa. — Dziś okazało się, że książki opieczętowane gdzieś nagle znikły. Wobec tego komisja będzie miała twardy orzech do zgryzienia. Na zabezpieczenie podatku wódczanego wolnego składu ma fabryka Sprecherów złożonych 810.000 k. jako kaucję.

Anglja i Boerzy.

Londyn 5 lutego. Tutejsze poranne dzienniki oceniają zgodnie, że nota holenderska była od razu chybionym krokiem i że inna odpowiedź ze strony angielskiej była niemożliwa.

„Morning Post“ pisze, że Anglja zaanektowała przecież obie republiki połud. Afryki, wobec tego więc zawarcie pokoju byłoby niezrozumiałem.

„Standard“ podnosi, że odpowiedź Anglji jest jasnem odrzuceniem pośrednictwa wszelkiego rodzaju skądkolwiek by ono wyszło.

„Daily News“ piszą, że odpowiedzi sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Landsdovne nic nawet pod względem tonu i stylu zarzucić nie można. Pismo to wyraża jednak żal, iż odpowiedź ta zawiera zupełne odrzucenie pośrednictwa pokojowego.

Pojedynek braci.

Rzym 5 lutego. Dzienniki zaprzeczają wiadomościom niektórych dzienników zagranicznych o wrzekomym pojedynku między księciem Danielem a Mirką czarnogórskim.

Ceny targowe z dnia 4 lutego.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 18·— do 18·80 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—. żyto krajowe 14·80 do 15·60, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 12·80 do 13·50, owies z opłatą akcyzową od 14·50 do 15·10. groch od 18·— do 26·—. tatarka od 14 — do 18·—. proso od 10·— do 11·50, fasola od 14·— do 16·—, jagły od 18·— do 24·—, siano od —·— do 6·40. słoma od —·— do 4·—, koniczyna od —·— do 7·20, ziemniaki za hektolitr 2·80 do 3·20, jaja za kopę od 2·50 do 3·—, masło za kilogram od 1·80 do 2·20. masło za garniec od 6·50 do 7.30, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurydza za 100 klgr. od —·— do 13·10 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 5-go lutego. (Giełda popoł.). — Godzina 3·30 Marki 117·17. Renta majowa 101·25, Węg. renta koronowa 97·55, Akcje austr. zakładu kredyt. 686·—, Akcje węg. 701·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 562·— Akcje Länderbanku 431·50, Akcje kolei państ. 677·— Lombardy —·—, akcje fabryki broni 315·—, Akcje tytoniowe 303·—, Akcje Alpiny 388·—, Losy tureckie 112·50, Ruble 252·75.

Cukier (stale) 18·30, spirytus silnie 37·40—, nafta niezmieniona.

Usposobienie trwale bardzo silne. — Kredyty, renty i montany znacznie wyżej.

Berlin 5-go lutego 1902. (Giełda poranna). Austryackie Akcye kredytowe 214·10, Towarzystwo dyskuntowe 189·40.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.